

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Los kronikarza. — Chybione zabiegi lecznicze dra Głabińskiego. — Szowinizm niemiecki. — § 14. — Biliński i Stapiński. — Sparaliżowane usiłowania Bienenrtha. — Lex Kolisko-Aksmann. — Prusacy i biegun północny. — Blériot w Wiedniu. — Kraków się cywilizuje. — Brak węgla. — Lwów szczęśliwszy. — Sprawy ruskie. — Drugi biegun północny. — Mundurki studenckie).

Jak niedawno narzekałem na los biednego kronikarza, który musi polować na oswojone kaczkę dziennikarskie i egzotyczne węże morskie, aby zadowolić wybredny smak swych P. T. Czytelników, tak obecnie muszę przyznać, że opatrność ulitowała się nademną i obdarowała nas taką rozmaitością zdarzeń wszelakiego gatunku, iż właściwie nie wiedzieć, od czego zacząć. Śluszność kazałaby dać pierwszeństwo Krakowowi, niestety jednak w sercu Polski cicho, nawet Rada nie rozpoczęła jeszcze swej jesiennej kampanii. Lwowscy ojcowie miasta, wykąpani i odświeżeni, zjechali już wprawdzie nad Półtew i rozpoczęli obrady, nie mogące jednak zainteresować szerszej publiczności, a sejm jeszcze się nie zebrał, nikt mnie więc chyba nie posądzi o brak miłości rodzinnego kraju, jeśli zamiast od Galicji, rozpocznę od Wiednia.

Konsylium, jakie w niedawnym czasie odbyło się nad naszą pocziwą staruszką Austrią pod przewodnictwem dra Głabińskiego, znakomitego naszego internisty, wykazało liczne bardzo niedomagania i zaczęło się zastanawiać nad sposobami leczenia. Już zdawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze i przynajmniej panu Głabińskiemu dostanie się w podarku fotel ministeryalny, gdy wtem pojawiły się nowe komplikacje pod postacią ostrego ataku szalu (*furor teutonicus*), który owładnął część ludności Wiednia, bojącej się o niemiecki charakter miasta. Cały szereg prowokacji, na jakie Czesi w Austrii niższej byli w ostatnich czasach narażeni, a w których umaczali ręce i niby poważni mężowie polityczni niemieccy, wystawił tym ostatnim świadectwo umysłowego i politycznego ubóstwa i odroczył sprawę uruchomienia parlamentu *ad calendas graecas*. Narzekania moje na niemądry szowinizm austriackich Niemców zyskały potwierdzenie, iż ci panowie wzorują się na swych pobratymcach z pod berła Hohenzollernów. Najbardziej owe komplikacje dokuczyły baronowi Bienenrthowi, który właśnie zabierał się do elektryzacji sparaliżowanego sejmu czeskiego, o czym obecnie niema nawet i mowy. Wobec tego w państwowej aptece przygotowują słoik z paragrafem czternastym, który jedynie może pomódz i rozwiązać sytuację. Zwodnicze są, jak z tego wszystkiego widać, losy polityki każdego dnia należy być przygotowanym na najróżnorodniejsze niespodzianki. Na nic się nie zdało i wypalenie fajki pokoju między ekscelencją Bilińskim a kandydatem na ekscelencję Stapińskim, zamiast spodziewanego spokoju i normalnego funkcjonowania parlamentu i sejmu czeskiego, jeszcze większa, niż dotąd, kołowaczna polityczna.

W poniedziałek miały się rozpocząć konferencje ugodowe bar. Bienenrtha z przewodniczącymi stronnictw niemieckich i czeskich. Zależnem od ich wyniku ma być zwołanie Sejmu czeskiego, a potem Rady państwa, tymczasem niemieckie wybryki paraliżują wszelkie pojedyncze usiłowania. Jakby w odpowiedzi na kroki bar. Bienenrtha zwołali Niemcy na niedzielę zgromadzenie do Lincu, gdzie ma być wniesiony projekt o natychmiastowe sankcjonowanie *lex Kolisko-Aksmann*, czyli ustawy, wedle której w Austrii dolnej mają być dozwolone jedynie szkoły z niemieckim językiem wykładowym. Wkracza to już w granice ustaw zasadniczych, Czesi muszą się więc bronić wszelkimi siłami, zwłaszcza że sfery miarodajne idą na rękę niemieckim szowinistom, jak to mieliśmy dowód na zamknięciu czeskiej szkoły w Postornie. Jako następstwo zaostrzenia się stosunków czesko-niemieckich w Austrii uważać należy odwołanie kongresu katolików austriackich, który niebawem miał się odbyć w Wiedniu. Posłom i politykom niemieckim możnaby przypomnieć wyjątek z bajeczki: *Prześciancie dzieci, bo się źle bawicie!*

Prusakom, rzecz prosta, bardzo to na rękę, że niepokoje wewnętrzne osłabiają i na zewnątrz powagę monarchii habsburskiej, która musi szukać oparcia o szerokie plecy swego wiernego sojusznika, gotowego każdej chwili pospieszyć, choćby balonem, z pomocą, jeśli tylko zwącha jakąś korzyść dla siebie. A balon Zeppelina gotów już do podróży, zalepiono bowiem wszystkie dziury, jakie się w nim zrobiły. Miał wprawdzie największy z Niemców dwudziestego stulecia wybrać się w podróż do

bieguna północnego, uprzedził go jednak dr. Cook, Amerykanin i nie czekając na pozwolenie cesarza Wilhelma odkrył ostatni punkt północny kuli ziemskiej. Niemcy nie stracili mimo to fantazyi i ogłaszają światu, że dr. Cook jest Niemcem, bo jakieżże narodowości mogłby być obecnie ktokolwiek z sławnych ludzi, jak nie niemieckiej? Ciekawa tylko rzecz, który numer w szeregu narodowych wielkości wyznaczy mu cesarz Wilhelm. Prawdopodobnie zajmie on miejsce, opróżnione przez Kopernika, którego za obrazę zakonu Krzyżackiego wykreślono ze złotej księgi *zastawionych Niemców!* I druga kwestya, czy dr. Cook zgodzi się na mianowanie go Niemcem, bo jako żyjący, może się przecież bronić, czego już dziś ani Kopernik, ani Wit Stwoszcz uczynić nie zdołają.

Aby przynajmniej w części naśladować Prusaków, sprowadzają sobie Wiedeńczycy Blériota, nie mając własnego Zeppelina, aby rozradował ich serca tryumfami żeglugi napowietrznej, a najbardziej z tego cieszą się kieszonkowi złodzieje, którzy znajdują sposobność pokazania swej sztuki, gdy każdy Wiedeńczyk z zaciekawieniem śledzić będzie ruchy balonu, nie dbając o to, co się dzieje koło niego.

Sprawa czesko-niemiecka i balony zajęły do tego stopnia Wiedeńczyków, iż nie troszczą się o resztę, a my im zazdrościmy, gdyż nie możemy się w Krakowie poszczycić ani balonami, ani żadnem ważniejszem zdarzeniem. Wprawdzie zaczynają u nas automobile rozjeżdżać ludzi na śmierć, na to jednak nie narzekamy, dowód to jasny, że Kraków zaczyna się coraz bardziej cywilizować. Grozi nam wprawdzie brak węgla, pocieszamy się jednak nadzieją, iż zanim pierwsze mrozy nastaną, ksiądz Stojalowski doprowadzi do skutku porozumienie górników z przedsiębiorcami i strajk w krakowskim zagłębiu węglowem wreszcie się ukończy. Nie należy także wykluczać możliwości, iż uda się nam zupełnie obejść bieżącej zimy bez węgla, gdyż będzie gorąco, jako rekompensata niebios za zimne lato, od czegoż zresztą nasza święta propinacza? Ta nas pocieszy i rozgrzeje, doda siły i animuszu. Niech tam sobie rządzą bar. Bienenrth, czy kto inny, niech fotel dra Bilińskiego zajmie pan Głabiński lub Stapiński, my znajdziemy pociechę w produktach naszych gorzelni i browarów, czem przyczynimy się do wzmożenia krajowego przemysłu i zyskamy w łatwy sposób godność galicyjskich patryotów, których okazy na wystawie częstochowskiej ma zamiar wystawić nasza Liga pomocy przemysłowej.

O wiele szczęśliwszym pod względem sensacji jest Lwów, nasza c. k. urzędowa stolica, gdzie organ urzędowy magistratu, *Korespondencya ratuszowa*, rozpoczęła szczęśliwie drugi rok swego istnienia i gdzie choć od czasu do czasu pobijają się publicznie obywatele, aby przerwać monotonię życia codziennego, a piśmnom dać sposobność zapełnienia szpalt sprostowaniami na podstawie elastycznego paragrafu dziewiętnastego, równie jak paragraf cztertnasty ustaw zasadniczych, popularnego w austriackim ustawodawstwie. Tym razem chodzi o dra Dudykiewicza, głowę galicyjskich Starorusinów, z którym jakiś pan L. w dniu 26 sierpnia b. r. wyrównał zapomocą dłoni publicznie swe prywatne rachunki. Od dłuższego już czasu dochodziły głuche wieści orozłamie w stronnictwie staroruskim, niewiele na to zwracaliśmy jednak uwagi, pewni, że w razie potrzeby zjednoczą się przeciw wszystkim stronnictwom, jeśli będzie chodzić o narzekanie na polską intrygę i rzekomą krzywdę narodowości ruskiej. Obecnie *Dito*, organ urzędowy galicyjskich Ukraińców, występuje zupełnie otwarcie przeciw drowi Dudykiewiczowi i podaje przebieg posiedzenia wydziału „Ruskiej rady“, na którym zagrożono drowi D. wniesieniem skargi do prokuratury państwa, jeśli nie ureguluje sprawy fundacyi stypendyjnej ks. Tychowicza, który przed sześciu laty złożył do rąk pana mecenasu 30.000 koron. Rok za rokiem mijał spokojnie, pan Dudykiewicz przeniósł się tymczasem z Kołomyi do Lwowa i uzyskał mandat sejmowy, ale o owych trzydziestu tysiącach zupełnie zapominał. Przy tej sposobności przypomniał sobie także i inne opresye, z których ratowali swego woda jego stronnicy polityczni i wytoczono je przed forum publiczne. Dr. Dudykiewicz zaprzeczył wszystkiemu na podstawie owego paragrafu dziewiętnastego ustawy prasowej, czem tylko dolał oliwy do ognia, gdyż pisma lwowskie zajęły się całą sprawą, a nawet, jak powiadają, ma się niebawem pojawić list otwarty, który jeszcze jaśniej oświełiłby działalność jego poselskiej mości. Konkluzya z tego: w obiezie staroruskim niepokój i możliwe rozdwojenie.

Rusini mogą się jednak pocieszyć niełada zdołają, do której już dawno wdychali. W ubiegłym tygodniu zezwoliło ministerstwo na otwarcie ruskiego Banku hipotecznego we Lwowie, na którego

czele stoi metropolita Szeptycki. Jest to nagroda dla „Tyrolczyków wschodu“ za lojalne zachowanie się i nie robienie c. k. Rządowi kłopotu. My za podobne przysługi otrzymujemy obietnice, co najwyżej tu i ówdzie kapnie orderek; bracia z za Sanu nie kontentują się takimi dowodami uznania, lecz żądają zawsze w gotówce. I ruski uniwersytet jest już w drodze, czegają tylko, aby urodzili się profesorowie, bo młocjów, żadnych wyższych studyów, już nie braknie do nowego gmachu, który stanie podobno w samym centrum Lwowa malarz Trusz maluje już portret Sycylińskiego, mający ozdobić aulę. Na uroczystość otwarcia zapowiedział swój przyjazd Pawło Kratt z Ameryki i inni dostojni goście, którzy na razie opuścili niegościnną Galicję, nie chcąc wchodzić w bliższe stosunki z prokuratorem.

Ponieważ rząd sprzyja Rusinom, a i Polacy dla miłego spokoju nie robią im obstrukcyi, przed rozpoczynającą się sesją sejmu galicyjskiego i parlamentu zebrał się w niedzielę, dnia 6 września na zaproszenie prezydium klubu ukraińskiego, przedstawiciele wszystkich ruskich stronnictw na wojenną naradę. Zastanawiano się nad obecnem położeniem politycznem narodu ruskiego i myślano nad sposobem, w jakiby zrealizować zagwarantowane ustawami zasadniczymi równouprawnienie narodu ruskiego w Austrii (czytaj: w jaki sposób możnaby, narzekając na krzywdę, wycygać jak najwięcej). Uchwalono trzymać się dotychczasowej, wypróbowanej i opatentowanej metody i połączyć się ściśle z Rusinami bukowińskimi, a może przecież uda się, iż wreszcie baron Wassilko koronę baronowską zmieni na królewską, i jako Nykola I. zasiędzie na stolcu ruskim nad Półtwią. Szkoda tylko, iż główny jego mąż zaufania z powodu jakichś tam głupstw, pomyłek przy regulacyi Prutu, na dobre poróżnił się z prokuraturą i zerwał z c. k. zastępcą rządu wszelkie, nawet towarzyskie stosunki. Bude, jak buwało, my będziemy tylko oblizywać palce i tykać ślinkę, a Rusini spożyją najsmaczniejsze kurki i jeszcze wołać będą wielkim głosem: *kryuda!*

Ponieważ ze wschodu niedaleko na północ, muszę się wrócić jeszcze raz na biegun północny, tylko nie wiem na który, dotąd wiedzieliśmy z geografii, że ziemia ma dwa bieguny, północny i południowy, ale to była teoria, nie sprawdzona w praktyce. Tymczasem rok 1903 okazał się bardzo urodzajnym na odkrywców. Niedawno porucznik Shacleton odkrył biegun południowy, w ślad jego poszedł dr Cook, który dosięgnął bieguna północnego, w dniu 7 go września b. r. rozniósł zaś telegraf po świecie wiadomość, że: Gwiazdzysta flaga zatknęta została na biegunie przez słynnego podróżnika Peary'ego! Mamy więc jeden biegun południowy i aż dwa północne! Cieszy mnie, iż nie dokonał odkrycia Niemiec, ale martwi, że nasi studenci będą sobie musieli obciążać głowy, aż trzema biegunami!

A szkoda tych głów, na których paradują tak wspaniałe czapki uniformowe, przypominające niejednokrotnie cylindry lub inne podobne utensylia, znane w gospodarstwie domowem! Projekt umundurowania młodzieży szkół średnich, który miał doprowadzić do ujednolajnienia ubiorów, minął się z swym celem, gimnazjaliści sadzą się jeden nad drugiego, aby być jak najpodobniejszym do kadetów c. k. armii. Corocznie też nawołuje Rada szkolna krajowa, wzywając do umiarkowania, ale głos jej jest głosem wołającego na puszczy. I w bieżącym roku szkolnym pojawił się podobny okólnik do dyrekcji wszystkich szkół średnich, miejmy nadzieję, że odniesie pożądaną skutec. Młodzież nasza powinna zrozumieć, że nie po to posyłają ją rodzice do szkoły, aby pięknie ubierała swe głowy i tułowia, ale aby kształciła swe umysły i serca, bo w niej cała nasza nadzieja na przyszłość. Mojem zdaniem mundurki przynoszą więcej szkody niż korzyści, pomijając już tę okoliczność, iż używają ich różne osobniki, nie mające do tego prawa, a władze nie chcą, czy nie mogą temu zapobiedz. Takie nadużywające mundurka szkolnego indywiduum z pod ciemnej gwiazdy dopuszcza się niejednokrotnie wykroczeń, które idą potem na karb młodzieży szkolnej i powodują narzekania na jej zepsucie i brak poczucia obowiązków.

X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.